

JERZY POMIANOWSKI



z widowni



Fot. F. Myszkowski

TADEUSZ RÓŻEWICZ

napisał dramat „Kartoteka“, wydrukował go w „Dialogu“. Sceniczne życie tej sztuce dała Wanda Laskowska w warszawskim Teatrze Dramatycznym. Rzecz żyje i budzi rosnące zainteresowanie nie mimo, lecz dzięki ryzykanckim cechom tego tekstu i przedstawienia, gdzie bohater toczy rozmowę z maskami własnych wspomnień i wyobraźni nie wsłajac prawie z łóżka ulokowanego w samym środku przedścienia, otwartego, ulicznego krajobrazu. Ten przegląd bagażu doświadczeń współczesnego człowieka z tej ziemi, naszego bliźniego, który zaczął dorosłe życie akupat w zwrotnej chwili początku wojny, który padał na pysk i podnosił się razem z większością myślących i dorosłych dziś Polaków – budzi najprawdziwszy szacunek dzięki swojej rzetelności. Potęguje go jeszcze forma gorączkowego tego przedstawiania kartoteki pamięci, niepowszednia – jakby ze skromności, jakby z niechęci do każdego mechanicznego i niezawodnego chwytu ogranej dramaturgii. Różewicz, najświetniejszy chyba z poetów, którzy po wojnie debiutowali, bez patosu i dojrzątkowych wieszceń próbował podsumować tzw. rozterki współczesności; najlepsza rzecz, jaką może artysta zrobić, aby odbiorców od nich uwolnić. Czehow twierdził, iż zadaniem artysty jest stawianie problemów, nie zaś rozwiązywanie ich. Recenzja warszawska upatruje w sztuce Różewicza jeszcze jeden wyskok snobistycznej moderny: jacyś krytycy z protekcji widzą w „Kartotece“ hozyzont zamkniętych oczu. Gdyby nawet dotyczyło to bohatera (co jest poczywim złudzeniem) to trzeba wreszcie umieć odróżnić go od autora i wiedzieć, że treść dramatów nie sprowadza się tylko do sumy myśli i replik wypowiedzianych przez postacie. Kto napisał „Kartotekę“, ten miał oczy otwarte; pisał ją też chyba po to, aby otworzyli oczy widzowie, przynajmniej podobni do jej bohatera. Rzecz Różewicza wystawiona została w samą porę, aby przypomnieć, że tzw. teatr eksperymentalny (w teatrze i tak wszystko jest ekperymentem, nieustannym debiutem i ryzykiem) nie może być skazany tylko na prywatne poparcie, musi być przedmiotem publicznej opieki i troski. Przyjęcie innego poglądu oznaczałoby w tej dziedzinie koniec nowej produkcji, ponieważ tylko reprodukcja byłaby popierana.

Reżyseria Wandy Laskowskiej – sprawna, twórcza, świadcząca o uczciwym stosunku do literatury, myśli i aktora. Dekoracja Kosińskiego i kostiumy Pietrusińskiej – wyborne, prócz trzech karawaniarzy z „Teatru 38“, zupełnie zresztą zbędnych. Widziałem w roli protagonisty Józefa Parę – niewątpliwie świetna praca sceniczna, przede wszystkim dzięki przejmującym akcentom nieozdobnej współczesności, które ten aktor starał się przypomnieć każdym słowem i ruchem. W tym samym kierunku szły udane wysiłki Wandy Luczyckiej, Bolesława Plotnickiego, Lucyny Winnickiej, Janiny Traczykówny. W całości – rzecz nietatwa, chwilami denerwująca, w końcu jednak przejmująca.